

PROTOKÓŁ

22/25/26

Warszawa, dnia 20 października 1949 r. Sędzia Mar. Ireneu Kocinius
 , działając na zasadzie Dekretu z dnia 10 XI. 1945 r.
 (Dz. U. R. P. Nr 51, poz. 293) o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach
 Badania Zbrodni niemieckich w Polsce, jako członek Głównej Komisji, prze-
 słuchał w trybie art. 255 w związku z art. 107, 115 Kodeksu Postępo-
 wania Karnego niżej wymienioną osobę, która zeznała co następuje:

~~Nazywam się~~

Nazwisko i imię: Stoczyńska Krystyna

Data i miejsce urodzenia: 25.7.1916 Borysław

• Imiona rodziców: Michał i Irena z d. Fedorowicz

Zawód ojca: premyściwiec

Przyn. państwo i nar.: polska

Wyznanie: rymsko-kat

Wykształcenie: wyższe

Zawód: radca w Min. Kultury i Sztuki

Miejsce zam.: al. Sikorskiego 3

Kewelność: niekwaterowa

Krystyna Sroczyńska
zam. w W-wie, Muzeum Nar.sierpień 1945
28
24

Dla Wydziału Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej.

R A P O R T.

W sobotę, dnia 5 sierpnia, w piątym dniu powstania, około południa, Ukraińcy, szalejący dotąd na podwórzu /domu przy ul. Flory 9/, wpadli do mieszkania i pościągawszy nam z rąk zegarki, kazali natychmiast opuścić dom, mówiąc, że go palą. Niektórzy pozwalali wziąć ze sobą walizkę, inni wydzierali brutalnie ~~xxx~~ nawet najmniejsze paczki. Wszystko razem nie trwało więcej jak pięć minut. Zgrupowano nas wszystkich na placu Unii, ~~głaz~~ rozdzielając od razu mężczyzn od kobiet. Z wyłotów sąsiednich ulic nadchodziły grupy spędzanych ludzi. Po jakimś czasie wśród śmiechu i nagrawań oficerów Gestapo popędzono nas w aleję Szucha, zatrzymując nas mniej więcej na wysokości Kasyna Garnizonowego. Tam, razem z tłumem przybywających ^{ustawianiu} kobiet /mężczyzn brano ~~xxx~~ bezpogrednio na Gestapo/ siedzieliśmy na trawie parę godzin. Naprzeciw płoneża Marszałkowska - odcinek między placem Unii a Zbawiciela. Wreszcie krzyki Niemców wyrwały nas z otępienia. Kazano nam ustawić się w dziesiątki. Wszelkie tłumoczki i paczki były odbierane i odrzucane na bok, gdzie szybko utworzyły wielką stertę. Starsze kobiety i ~~dziewięć~~ matki z niemowlętami miały pozostać na miejscu. Działy się dramatyczne sceny, gdy brano matki od dzieci nawet dwuletnich, brutalnie odcyruwając dziecko i rzucając na chodnik. Za kolumną złożoną może z dwustu kobiet, ustawiono trzy tanki, na nich ulokowano kilkanaście kobiet za nimi znowu kolumna kobiet. Po upływie może godziny, może dwóch, jeden z Gestapowców wystąpił z przemówieniem w języku polskim, z bardzo dobrym akcentem. ~~My~~ "My z kobietami - mówił - wojny nie prowadzimy, wasi polscy bandyci zrobili powstanie, lecz mimo to, my na was mścić się nie będziemy. Musicie tylko wykonać pewne zadanie. Pójdziecie na ulicę Piusa, rozbierzecie barykadę polską na skrzyżowaniu Piusa i Kruczej i dostaniecie się do PAST'y. Tam są odcięci żołnierze niemieccy, niema ich kto opatrzeć i pochować. Weźmiecie trupy i rannych i przyniesiecie tutaj. Po drodze macie wołać,

żeby wasi bandyci poddali się i zaprzestali walki. Z naszej strony nie
wam nie grozi, włos wam z głowy nie spadnie, jeśli jednak która z was
chciałaby uciekać, zastrzelona będzie na miejscu. Jeżeli zadanie wasze
wykonacie, wasze rodziny i wasi mężczyźni więci na Gestapo będą wolni,
w przeciwnym razie będą rozstrzelani." Zrozumiłyśmy wówczas, że czeka-
jące nas zadanie jest równoznaczne ze śmiercią, że albo padniemy od ognia
jadących za nami czołgów, jeśli barykady rozbić nie będziemy, a tego
pod uwagę nikt brać nie mógł, albo od kuli Polaków, broniących się przed
wjazdem czołgów, które miałyśmy osłaniać. Cóż bowiem mogło znaczyć para-
set kobiet wobec oddania barykady i wpuszczenia wroga w samo centrum,
z takim trudem ubrzymywanych pozycji?
~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~

Panowała kompletna cisza; w całym tym zbiorowisku kobiet różne-
go wieku, stanu i zawodu, żadna nie szlochała, nie prosiła, nie straciła
zimnej krwi. I to było ważne. Po tym przemówieniu, otaczający nas SS-mani,
wśród śmiechów i dowcipów, zaczęli ścigać kobiety chustki z głów i wią-
zać je na swych hełmach. Skolei powkładali płaszcze poodejmowane z kobiet.
W pierwszej chwili myślałyśmy, że to maskarada, że to chęć ogmieszenia
i wykpienia nas, ale gdy zorientowałyśmy się, że ci przebrania Niemcy
mają nam towarzyszyć, zrozumiłyśmy, że robię to dla ochrony, dla zmie-
szania się z nami w tłumie. I wówczas zrobiło się nam wstyd za nich samych.

Teraz chodziło nam już tylko o to, żeby wszystko odbyło się jak-
najprędzej. Chwile wlokły się jak godziny. Wreszcie brutalnymi uderzenia-
mi wyrównano szeregi i pochód w zupełnej ciszy ruszył. Pozostałe kobiety
pokłękaly i zaczęły się modlić.

W Alejach Ujazdowskich uderzył nas widok trupów leżących na jez-
dni i chodnikach; po drodze potykałyśmy się o ogromne łuski pocisków ar-
matnich gęsto rozsypane, kule gwizdały. Dochodząc do ulicy Piusa, poprze-
bierani Niemcy kazali nam machać chustkami i wołać, aby nix się nasi pod-
dali. I wtedy zerwał się histeryczny krzyk kobiet: "Polacy nie strzelajcie,

nie strzelajcie, my Polki, nie strzelajcie, Polacy!" Z okien pierwszego domu z lewej strony ulicy Piusa zmierzili się do nas Niemcy, lecz widząc niezwykłość pochodu, nie strzelili. W następnych domach widać już było same berety powstańcze i biało-czerwone opaski. Wbrew naszemu zdziwieniu Polacy nie strzelali również, tylko trzymali w pogotowiu butelki z płynem zapalającym. Następne wydarzenia były kwestją sekund. Dochodząc do placu u zbiegu ulic Piusa, Kruczej i Mokotowskiej, widziałyśmy ich dających nam ~~znaki~~ gwałtowne znaki, aby uciekać w prawo. Niewiadomo, czy pierwsi Niemcy zaczęli do nas strzelać, czy my rzuciłyśmy się w prawo nie dochodząc do barykady. Obejrzawszy się wśród straszliwego huków i zamieszania, zobaczyłam morze ognia zbiegającego ku nam czołgu. Kobiety jadące na ~~jednostkach~~ tankach, zesłakiwały w biegu, idące z tyłu przeleżały te chwile pod murami domów.

Rezultatem tej krótkiej bitwy był jeden czołg spalony, - i cudem niewielkie straty w ludziach - parę kobiet zabitych, jedna spalona, parę poparzonych. Niemcy wycofali się, zabierając ze sobą czołgi i kobiety z tylnej kolumny. My dostałyśmy się schronami do punktu RGO przy Szpitalu zorganizowanym przy ul. Mokotowskiej 55. W parę dni potem, słyszałam nadawany przez Radio londyńskie ten epizod z powstania, w wersji niezmienionej, dokładnie tak, jak podałyśmy to w wywiadzie dokonanym w Szpitalu.

Powadło mi przypomnieć, że kobiety, które zostały na Szucho i które dostały się tam powodem wraz z uciekającymi Niemcami z rogu al. Wierzbickich i Piusa, Niemcy wypuścili na następny dzień i karali im przepi ul. Litewską, Marszałkowską na stronę powstańców. Wiem to z opowiadania mojej matki Heleny Swaryńskiej, która właśnie była w tej grupie osób.

Po mężczyznych z naszego domu, a także innych, wziętych wówczas na Szucho, ślad zupełnie zanikł.

Krzysztof Proszynski
apl. s. G. Skonieczny